

Rewolucyjny rok 2011

1 stycznia 2012

Rok 2011 przejdzie do historii jako rok rewolucyjny, tak samo jak 1848 czy 1968 rok. Będzie znany, jako rok, w którym zwykli ludzie powstałi przeciwko swoim rządóm i rządzącym elitom – swoim „1%” – tom.

Politycznie rzecz ujmując, rok zaczął się 17 grudnia 2010 roku gdy młody sprzedawca warzyw w Mohamed Boazzizi podpalił się w jednym z południowo-tunezyjskich miast po tym, jak policja skonfiskowała mu jego stoisko. To co nastąpiło potem, było nie do przewidzenia przez żadnego komentatora, czy to z lewicy, z prawicy czy centrum. Ton pierwszej relacji Reutera wiele mówi:

„Policja w prowincjonalnym mieście w Tunezji użyła w sobotnie popołudnie gazu łzawiącego celem rozgonienia setek młodych ludzi, którzy wybijali szyby w sklepach i niszczyli samochody, relacjonowali świadkowie w rozmowie z Reuterem. Władze nie skomentowały jeszcze zajść. Zamieszki są niezwykle rzadkie w Tunezji, tym północno-afrykańskim kraju zamieszkałym przez około 10 milionów ludzi, jednym z najlepiej prosperujących i stabilnych w regionie”.

Dwadzieścia dwa dni później, 14 stycznia, po tym jak walki, demonstracje, burzliwe starcia z siłami bezpieczeństwa i w końcu masowe strajki rozprzestrzeniły się na cały kraj, dyktator Tunezji Zinedine Ben Ali, który przez 23 lata rządził przy wsparciu Zachodu, uciekł do Arabii Saudyjskiej. Arabska Wiosna się zaczęła.

Jedenaście dni później, we wtorek 25 stycznia szerokie rzesze Egipcjan wyszły na ulice Kairu, Aleksandrii i Suez. Demonstranci spotkali się oczywiście z brutalnymi represjami, ale odparli ataki. To był początek Egipskiej Rewolucji. Wszyscy komentatorzy zgodni byli, że egipski dyktator Hosni Mubarak nie upadnie tak łatwo jak Ben Ali.

Jednakże, w piątek 28 stycznia, po trzech czy czterech dniach i nocach intensywnych walk ulicznych i licznych ofiarach śmiertelnych, znienawidzona policja została pokonana: w Kairze gdzie lud zdobył i okupował Plac Tahrir; w Suezie, gdzie główny posterunek policji został spalony i w całym Egipcie. Policja zniknęła z ulic. Mubarak był w rozsypce.

Potem, we środę 2 lutego Mubarak i jego reżim przystąpili do kontrataku. Zmobilizowali tysiące „zwoleńników” – w rzeczywistości płatnych zbirów i policjantów po cywilnemu – by przeprowadzić gwałtowny atak, na koniach, wielbłądach, z maczetami, żelaznymi rurami, biczami i kamieniami. Zaatakowali ludzi z Tahrir. Wydarzenie to przeszło do historii jako „Bitwa Wielbłądów”, ale jeszcze raz, dzięki wielkiej odwadze i licznemu udziałowi, lud zwyciężył.

Mubarak wciąż uporczywie trwał na stanowisku, denerwując ludzi przemówieniami w których, pomimo pogłosek, że odejdzie, utrzymywał, że zostanie. Uliczne demonstracje stały się jeszcze większe – szacowano, że udział w nich brało łącznie 15 milionów ludzi. Następnie, 9-10 lutego egipscy pracownicy zaczęli przystępować do masowego strajku. Był to coup de grace. 11 lutego wojskowi porzucili swego przywódcę. Było zaledwie 18 dni od rozpoczęcia rewolucji, cztery dni mniej niż Tunezyjczykom zajęło usunięcie Ben Alego.

16 lutego protesty przeciwko Kaddafiemu zaczęły się w Bengazi i szybko zamieniły się w powstanie. 25 lutego były masowe protesty – „Dni Gniewu” – w miastach na Bliskim Wschodzie, w tym w Sanie w Jemenie, w Bahrajnie, w Iraku (gdzie zabito sześć osób), w Jordanii i ponownie w Tunezji i Egipcie. W tym momencie pochód Arabskiej Wiosny wydawał się nie do powstrzymania i trzeba powiedzieć, że gdyby reszta 2011 roku była jak jego początek, wszyscy byśmy żyli w zupełnie innym świecie.

Niestety, oprócz zwykłych ludzi są też rządzący i klasy rządzące a oni kontratakują. Ze szczególną wściekłością do

swego kontrataku przystąpił reżim Kaddafiego. W Trypolisie jego uzbrojone oddziały pozostawały lojalne i po prostu zepchnęły libijskich rewolucjonistów z pozycji. 20 lutego ponad 230 rewolucjonistów zabito. Buntownicy przejęli kontrolę nad Bengazi i innymi miastami ale Libia była podzielona i w stanie wojny domowej. W rezultacie liczniejsze siły konwencjonalne Kaddafiego zaczęły zagrażać Bengazi. W międzyczasie Bahrajńczycy z Placu Perłowego, tak jak przed nimi Egipcjanie z Tahrir, byli w trakcie pokonywania swoich miejscowych sił policyjnych.

W tym momencie z inicjatywą wyszły siły zachodniego imperializmu prowadzone przez Sarkozy'ego. W środku marca, pod przykrywką „interwencji humanitarnej” zorganizowały i przeprowadziły atak powietrzny na Libię, którego efektem ostatecznie było pokonanie reżimu Kaddafiego i przekazanie władzy Tymczasowej Radzie Narodowej, przy jednoczesnym powstrzymywaniu Libijskiej Rewolucji i przyczepianiu jej prozachodniej łatki. W tym samym czasie reżim saudyjski maszerował już na sąsiedni Bahrajn, by zmiażdżyć tamtejszą rewolucję. Był to prawdopodobnie ruch skoordynowany.

Mimo tego, Arabska Wiosna w żadnym razie nie była wyczerpana. Masowe walki nasilały się w Jemenie i w Syrii, walki, które trwają kosztem tysięcy męczenników do dnia dzisiejszego. W obu przypadkach dyktatorzy, Saleh w Jemenie i Assad w Syrii, utrzymywali się przy władzy z wielką brutalnością i determinacją, i w obu przypadkach ruch ludowy wykazał się wspaniałą odwagą i wytrzymałością skutkującymi w obu przypadkach śmiertelnym patem. W czasie pisania tego artykułu, oba reżimy wydają się powoli dezintegrować, ale na razie rewolucjom zabrakło póki co masowych strajków, które były decydujące w Egipcie. W tym samym czasie są odgłosy buntu w samej Arabii Saudyjskiej.

15 maja sprawy przybrały inny obrót. Duch Placu Tahrir przeskoczył przez Morze Śródziemne do Hiszpanii gdy tysiące protestujących założyły obóz Puerta del Sol w Madrycie,

ogłaszając, że „Oni (politycy) nie reprezentują nas!” i domagając się „Prawdziwej demokracji teraz”. Gdy policja pobiła protestujących, ruch wystrzelił jak błyskawica i ludzie przystąpili do okupacji placów w miastach w całym państwie hiszpańskim, z setkami, tysiącami a może milionami osób zmobilizowanych do wsparcia. Jak się mówiło, „Nikt się nie spodziewał Rewolucji Hiszpańskiej”.

Następnie, co mniej zaskakujące, bunt zaczął współoddziaływać z już dużym poziomem pracowniczego oporu w Grecji. Więcej masowych demonstracji, walk, i strajków generalnych nastąpiło gdy kryzys greckiego kapitalizmu szybko się zintensyfikował.

Kolejnym niespodziewanym wydarzeniem był w lecie wybuch masowych protestów dotyczących polityki mieszkaniowej i innych spraw w Izraelu. Potem, we wrześniu, walka przeskoczyła przez Atlantyk pod postacią ruchu Occupy Wall Street. I jeszcze raz, to policyjne represje, szczególnie aresztowanie 700 demonstrantów na Moście Brooklińskim 1 października, dołączyły oliwy do ognia i doprowadziły do rozwoju ruchu „Occupy” w całej Ameryce. Co najważniejsze, zorganizowana klasa pracownicza zidentyfikowała się z tą walką i aktywnie ją wspierała, czego kulminacją był Strajk Generalny w Oakland 2 listopada.

W Wielkiej Brytanii, walka również narastała. Mijający rok był świadkiem studenckich protestów, demonstracji związkowej przeciwko cięciom w Londynie, w której w marcu udział wzięło 750 tysięcy uczestników, duży strajk sektora publicznego 30 czerwca, walki uliczne w sierpniu i teraz jeszcze większy strajk 30 listopada. Strajk 30 listopada z udziałem 2 milionów uczestniczących pracowników, był największym strajkiem od 1926 roku, zyskał ogromne społeczne poparcie [61% według sondażu BBC] a towarzyszyły mu niespotykane demonstracje w całym kraju, np 20 tysięcy w Bristolu, 10 tysięcy w Brighton, 10 tysięcy w Dundee. W Irlandii Północnej miał miejsce ważny pochód blisko 10 tysięcy katolików i protestantów jednoczących się w jednym marszu w Belfaście. Tydzień wcześniej była mała

sprawa strajku generalnego w Portugalii. Gdy to wszystko się działo, egipska rewolucja pogłębiała się i rozwijała. Od walki przeciwko Mubarakowi stała się walką przeciwko wojskowemu, niezależne związki zawodowe wzrosły w siłę i – jak do tej pory – wszelkie próby rozbicia ruchu były heroicznie odpędzone.

Wytłumaczenie tej globalnej fali sejsmicznego buntu jest w gruncie rzeczy bardzo proste. Międzynarodowy system kapitalistyczny jest w przepastnym kryzysie a „1%”, klasa rządząca, wszędzie próbuje sprawić, żeby reszta społeczeństwa zapłaciła za ten kryzys i miejsce za miejscem ludzie stawiają opór. Od Placu Tahrir do Oakland, karmimy się z innymi na wzajem inspiracją i oporem. Pewność siebie rośnie i po raz pierwszy w tym pokoleniu rewolucja jest znowu na porządku dziennym.

Dla nas w Irlandii, rodzi to pytanie. Byliśmy uderzeni bardziej od innych przez kryzys i ataki 1% – tak więc dlaczego nie było do tej pory masowego buntu? W lutym widzieliśmy wyraz masowego niezadowolenia przy urnach wyborczych, gdy 5 miejsc w parlamencie zdobył Sojusz Zjednoczonej Lewicy (United Left Alliance), ale nie było mas na ulicach. Odpowiedź wydaje się leżeć w interakcji trzech czynników: dziedzictwa celtyckiego tygrysa, lat związkowo-rządowego partnerstwa społecznego i haniebnej odmowy zainicjowania oporu ze strony liderów związkowych – które to czynniki razem wzięte doprowadziły do obecnego nastroju gorzkiej rezygnacji. Ale tu musimy pamiętać, że w każdej fali walk, w 1848, 1968 czy 2011, zawsze są miejsca czy czasy, gdy wydaje się, że mało się dzieje – nie tylko Irlandia, ale też Szwecja i Rosja na przykład (choć narastają niepokoje społeczne w Chinach) – ale to się może łatwo zmienić. [Po napisaniu tego artykułu, jak by na potwierdzenie tych słów, w Rosji wybuchły masowe protesty przeciwko Putinowi, od Moskwy po Władywostok].

„Nikt się nie spodziewał”: Tunezji czy Egiptu czy Hiszpanii czy Occupy Wall Street. Ale rezygnacja nie jest zgodą i nagle obraca się w swoje przeciwieństwo gdy nieprzewidziana iskra

daje ludziom pewność siebie, że to co robią, coś zmieni. Jedna rzecz jest pewna. W nadchodzącym roku i w latach następnych zobaczymy wiele takich iskier. Ekonomiczny kryzys kapitalizmu połączony z kryzysem zmian klimatycznych błyskawicznie staje się kryzysem całej ludzkości. Więc wspaniałe hasło z Placu Tahrir „Rewolucja aż do zwycięstwa!” ma potencjał i powinno stać się hasłem dla nas wszystkich.

Autor: John Molyneux

Tłumaczenie: Bartłomiej Zindulski

Źródło oryginalne: Socialist Worker

Źródło polskie: [Lewica](#)